Nr. 376 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, piątek dnia 14 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Powstanie w Macedonji.

Lwów 14 sierpnia.

Powstanie w Macedonji coraz bardziej się rozszerza. Ludność bułgarska opuszcza wsi rodzinne, chroni się w górach i łączy z zastępami powstańców. W wielu miejscowościach toczą się krwawe potyczki; mosty kolejowe wylatują w powietrze. Komunikacja telegraficzna przerwana. Robotnicy, których wezwano do naprawienia zerwanych szyn i przerwanych drutów, odmawiają udziału w pracy z obawy przed groźbami komitetów macedońskich. Doszło do tego, że szef urzędu telegraficznego w Monastyrze wysłał do Stambułu wniosek o zupełne zaniechanie na pewien czas służby telegraficznej. Powstańcy rozporządzają znacznemi siłami. Zniszczyli linje telegraficzne z Ochridy do Monastyru i wysadzili dynamitem cztery mosty kolejowe. Ludność z okolicy, zdolna do noszenia broni, zbiegła w góry i przyłączyła się do band powstańczych. W Siroli, odległej o 2 i pół godziny drogi od Ochridy, wywiązała się sześciogodzinna walka, 46 powstańców zginęło, inni zbiegli, podpaliwszy wieś. Walki odbyły się także pod Treniszte i Meszowice; padło tam 12 powstańców, między nimi jeden z przywódców.

W Dirdje bandy powstańcze osaczyły oddział, złożony z 200 żołnierzy; wysłano posiłki w pomoc otoczonym. W Ochridzie panuje spokój. Mieszkający tam Mahometanie, jak zawsze, nie biorą żadnego udziału w walkach z bandami. Natomiast w niektórych miejscowościach we wszystkich trzech wilajetach potworzyły się bandy mahometańskie, w kilku południowych okręgach wilajetu monastyrskiego także bandy greckie i wołoskie. Między niemi a Macedończykami wywiązały się gdzieniegdzie krwawe walki, w których poległo wielu Mahometan i Greków. Z niektórych wilajetów nadeszły do Konstantynopola depesze o gwałtach, jakich dopuszczają się rzekomo powstańcy na ludności greckiej i macedońskiej.

Zwłaszcza w okręgu Kastorja (wilajet monastyrski) bandy powstańcze spaliły podobno siedm wsi i wymordowały mnóstwo Mahometanów i Greków, mężczyzn, kobiet i dzieci. Konsularne depesze nie potwierdziły dotąd tej wiadomości, lecz nie zaprzeczyły, iż wielu Greków zginęło. Powstańcy mścili się głównie na Grekach za donoszenie rządowi o ruchu macedońskim i za usługi oddawane przez Greków władzom tureckim. Wskutek tych wypadków ambasada grecka w Konstantynopolu zwróciła się do Porty z żądaniem większej ochrony greckiej ludności i o żądaniu swojem zawiadomiła także ambasadorów austrjackiego i rosyjskiego.

Liczbę powstańców powiększają także przybysze z Bułgarji. Według doniesień Porty, w ostatnim czasie przybyło z Bułgarji przeszło 3.000 Macedończyków i Bułgarów; nowe bandy gotują się przejść granicę. Porta podjęła na nowo energiczne zbrojenie się; powołano wszystkich re erwiastów, codziennie odchodzą ze Stambułu do Dedeagacz i Saloniki zapasy żywności i broń.

Praktyczna myśl.

Kwestja szybkiego zgromadzenia funduszów, niezbędnych dla wykończenia i postawienia kolumny Mickiewiczowskiej w naszem mieście, nasunęła *Gazecie świątecznej* projekt, który w całej pełni zasługuje, aby został nietylko rozpowszechniony, ale i zrealizowany. Przytaczamy przeto ów artykuł *Gazety* w dosłownem brzmieniu:

„Sprawa wzniesienia w mieście naszem kolumny Mickiewiczowskiej, zbliża się do tyle upragnionego przez cały ogół nasz zakończenia. Wnet przystąpią pp. Zacharjewicz i Sosnowski do ułożenia głębokich fundamentów (systemem Hennebique'a jako najodpowiedniejszym dla wybranego pod pomnik terenu t. j. na Wałach Hetmańskich) i jeśli roboty dotyczące pójdą w prawidłowem tempie, to około 20 października b. r. będzie mogło się odbyć poświęcenie kamienia węgielnego. Równocześnie należy z zadowoleniem stwierdzić, że praca rzeźbiarza i kamieniarza — modele figur i granitowa kolumna — są tak, jak gotowe. Możnaby przeto na serjo mówić o sfinalizowaniu rzeczy w ciągu jakich 3—6 miesięcy, gdyby ona niestety nie zahaczała o nader prozaiczną, lecz nieuniknioną kwestję finansów... Oto: pomimo kilkuletnich składek — które, co notujemy nawiasem, od dłuższego już czasu bardzo skąpo napływają — pomimo hojnej subwencji reprezentacji m. Lwowa, niemniej hojnych darów ze strony niektórych instytucyj i jednostek zamożnych, ogólny stan funduszów nie może absolutnie wystarczyć na wszystkie niezbędne koszta wykonania i wzniesienia kolumny. Obecnie n. p. brak pieniędzy na koszta odlewu figur z bronzu, które z natury rzeczy są stosunkowo bardzo znaczne. Idą bowiem w tysiące! Skądże ma komitet wziąć brakującą mu kwotę?

Na składki puszkowe i za pośrednictwem gazet, liczyć już nie można, bo to, co one dać mogą w ciągu choćby roku jeszcze, nie pokryje ani $^1/_{10}$ części dzisiejszego niedoboru. Swoją drogą, byłoby wskazaną rzeczą, aby komitet ogłosił jak najrychlej ogólny stan swej kasy: ilość funduszów, jakie wogóle zebrał, ile wydał do tej pory i ile jeszcze mieć musi. Wówczas bowiem będzie społeczeństwo nasze — a choćby mieszkańcy Lwowa, najbardziej ze wszystkich chyba interesowani w sprawie Kolumny — wiedziało, ile jeszcze koniecznie, a jak najszybciej zebrać na ten cel potrzeba? Wówczas też, wśród publicznej dyskusji, wyłoni się niewątpliwie jakiś projekt praktyczny i wykonalny, który kasę komitetu poważniejszą kwotą zasilić będzie w stanie.

Już dziś jednak pozwalamy sobie w tej mierze zaproponować komitetowi do rozważenia i ewentualnego wykonania taką myśl: Tego roku podobno zapomniano o „kartkowej“ iluminacji okien w rocznicę Grunwaldzką. A może i nie zapomniano w czasie zlotu sokolego na 14 dni przedtem. Sokół nasz skorzystał był z tej formy patrjotycznego „opodatkowania“ mieszkańców, więc zapewne obawiano się poprostu jakiego szemrania lub fiaska. Otóż od czerwca do listopada upłynie pięć miesięcy, czas wystarczający, aby ludność o tamtym wypadku zapomniała. Proponujemy tedy, aby w rocznicę zgonu wieszcza, wydać analogiczne kartki z widokiem kolumny, na rzecz jej.

I jeśli komitet dość wcześnie do roboty się zabierze, stosowną odezwę w pismach krajowych ogłosi, na jakie 4—6 tygodni przed rocznicą (26 listopada) kartki z wizerunkiem kolumny w obieg handlowy puści, to jesteśmy przekonani, że w dniu oznaczonym sam Lwów rzuci do kasy komitetu jakie 10.000 k., a cały kraj conajmniej drugie tyle. Byle — za przykładem Lwowa — znalazło się w każdem mieście i miasteczku, pod wodzą burmistrza, grono patrjotów, które wśród ludności miejscowej żywo zaagituje sprawę takiej „kartkowej“ iluminacji w rocznicę zgonu poety, a bez wysiłków i ofiar większych zbiorą się przez ten jeden dzień tysiące! Dowodem tego zeszłoroczna rocznica grunwaldzka i tegoroczny zlot sokoli we Lwowie. Bez krzty optymizmu twierdzimy też, że w ten sposób znajdą się fundusze na pokrycie niedoboru — bodaj w przeważnej już części — i da Bóg, najdalej w dniu 3 maja 1904 będzie można odsłonić gotową już kolumnę“.

Niezdrowe prądy.

(II.) Gdyby przywódcy „powszechnego Związku“ wiedzieli, jakich szykan doznawały nasze t. zw. polskie stowarzyszenia przed laty 20 do 30 ze strony władz, stronnictw i osób „wpływowych wielkich i małych“, jakich doznają jeszcze obecnie, głównie ze strony władz skarbowych, — to zdziwiliby się bardzo, dlaczego dotąd nie napisaliśmy ani jednego artykułu na temat prześladowania chrześcjan, Polaków i Rusinów? Zechciejcie panowie zrozumieć, jeżeli stoicie na stanowisku kraju, że: 1. wszelka wyłączność czy to wyznaniowa, czy narodowa w stosunkach ekonomicznych jest dla kraju wprost szkodliwa i 2. że potępienie złej gospodarki nie ma nic wspólnego ani z wyznaniem, ani z narodowością. Ekskluzywność Rusinów nie wyjdzie na dobre ani im, ani Polakom, szczególnie w tych okolicach kraju, gdzie każda narodowość z osobna jest ekonomicznie za słabą, a tylko zjednoczenie stworzyć może silną podstawę bytu stowarzyszenia. Założenie jednak ruskiego związku, wbrew wspólnym interesom ekonomicznym, usprawiedliwić się da walką o prawa języka ruskiego, zresztą i sankcjonowaną niedawno ustawą o przymusowych rewizjach, która przewiduje osobne związki stowarzyszeń o odrębnym języku urzędowym.

Na czem jednak „Powszechny Związek“ swoją wyłączność opiera, jest jego tajemnicą, wniosków wysnuwać nie chcemy, bo znów powstanie krzyk, że prześladujemy żydów. Fakty niech świadczą.

Wyłączność Rusinów, oparta na antagonizmach narodowo-politycznych, nie ogranicza się niestety samem zakładaniem nowych stowarzyszeń ruskich i grupowaniem ich w około „Sojuza“, czem ze stanowiska narodowego nikt gorszyć się nie może, ale puszcza się na łatwe zdobycze, sięga po owoce pracy bratniej narodowości. Istnieje we wschodniej części kraju kilkadziesiąt stowarzyszeń, założonych przez Polaków, opartych na kapitałach, dostarczonych przez Polaków i ich pracą do rozkwitu doprowadzonych. Liczebną przewagę członków z natury rzeczy dają ruscy włościanie, a w odwrotnym stosunku do liczby członków ogromną przewagę mają kapitały, przez Polaków dostarczone. W zarządach zasiadali zawsze Rusini obok Polaków, a także i żydzi, o ile do towarzystwa należeli, z kredytu zaś korzystali liczebnie najwięcej ruscy mieszczanie i małomieszczanie. I było dobrze przez lat trzydzieści, lichwa marniała, a dobytek członków stopniowo wzrastał. Nie podobało się to zawodowym agitatorom. Skoro towarzystwo rozwinęło się i uzyskało w mieście i powiecie poważne znaczenie, skoro większość członków stanowią Rusini, to dlaczegoż nie odebrać Polakom takiego posterunku?

Rozwija się szaloną agitację, sprowadza na walne zgromadzenie, (jak np. w Zborowie) 2.000 chłopów i wyrzuca z rady nadzorczej i dyrekcji wszystkich Polaków. Tak się stało w roku ubiegłym w Tyśmienicy, a przed dwoma tygodniami w Zborowie. Najsmutniejszem jest to, że o kwalifikacji kandydatów nie decydują ani uzdolnienie fachowe, ani zalety charakteru, ale popularność, agitacją zdobyta tak, że nawet spokojniejsi i rozumniejsi Rusini usuwają się od agitacji tej i potępiają ją. Znamy świeżo wypadek wyboru osobnika, sądownie za kradzież karanego. Roznamiętnienie obopólne powoduje stronę pokrzywdzoną do gromadnego występowania, wypowiadania wkładek, a wreszcie do założenia nowego towarzystwa o tych samych zasadach gospodarczych i z tą samą prawie klientelą. W obu obozach narodowych wytwarzają się nadto kierunki polityczne. Jeżeli towarzystwo ma przypadkiem barwę demokratyczną lub ludową — to konserwatyści chcą mieć swój banczek — i odwrotnie. Moskalofile zakładają banczki przeciw ukraińcom i t. d. Przywódcy walczą ze sobą, a koszta wojenne płaci ogół członków we formie wysokich procentów, bo takie konkurencyjne towarzystwa, chcąc pozyskać sobie właścicieli drobnych kapitałów, przelicytowują się w wysokich procentach od wkładek, skutkiem czego muszą pobierać wysokie odsetki od pożyczek, inaczej bowiem, przy rozdrobnionych siłach, nie mogłyby pokryć kosztów zarządu, wydzielić „przyzwoitej“ dywidendy i remuneracji dla dyrektorów. Ta „przyzwoita dywidenda powoduje często fingowanie zysków przez doliczanie odsetek zaległych, a redukowanie odsetek biernych i inne sztuczki. W takich towarzystwach dubiosa, a właściwie perdutta, wiszą z braku źródeł pokrycia, latami całemi, rosną i w rezultacie prowadzą do katastrofy.

Przeciętny właściciel realności lub drobny przemysłowiec, którego majątek oceniają na 4.000 kor., urzędnik z płacą 3.000 k. uważany bywa za dobrego w kredycie do 500 k. ($^1/_8$ majątku, $^1/_6$ rocznej płacy). Przy łatwości w uzyskaniu kredytu, popieranej wzajemnem wyłapywaniem klientów i przy nieoględności w korzystaniu z niego, odnośny osobnik dochodzi w krótkim czasie do tego, że wyczerpuje kredyt w 6 do 8, a nawet 10 stowarzyszeniach po 500 k., popada w ruinę i mnoży cyfry dubiosów w tych instytucjach, które nie dość wcześnie na majątku jego się zabezpieczyły.

Trudno przewidzieć, jak daleko zapędzimy się w tej szalonej pogoni gryndenstwa; kto jednak ma oczy ku patrzeniu, dostrzeże na końcu tej drogi bankructwo idei stowarzyszeń, zachwianie dobrobytu ludności i realne, ustawą przewidziane bankructwo wielu, konkurencyjnie zwalczających się towarzystw.

Inne pola pracy w asocjacji leżą odłogiem, spółki handlowo-wytwórcze, z małymi wyjątkami, marnieją, lub anemiczny wiodą żywot, a tylko, powiedzmy wyraźnie: lichwa zaliczkowa rośnie, jak pokrzywa lub bodiaki.

Anglja a Irlandja.

Król Edward skończył swój objazd po Irlandji. Obawy lękliwych, że głowie narodu znienawidzonego na Zielonej wyspie może grozić jakie niebezpieczeństwo w Irlandji, nie sprawdziły się. Lud nie przyjmował go ze szczególnym zapałem, ale też nie okazywał mu niechęci. Manifestacyjne usunięcie się niektórych rad miejskich od udziału w przyjęciu, nie zwróciło szczególnej uwagi, wobec bardzo lojalnego zresztą i spokojnego zachowania się Irlandczyków i wielkiego umiarkowania w objawach uczuć, nawet u urzędników angielskich na Zielonej wyspie.

Irlandczycy są niezadowoleni z władzy angielskiej, domagają się burzliwie zupełnego przekształcenia stosunków i szerokiej autonomji, niektórzy nawet posuwają się w swoich żądaniach jeszcze dalej. Cel ten do tej pory nie został osiągnięty, ale w położeniu ich politycznem i ekonomicznem zmieniło się mimo to bardzo wiele w ciągu lat ostatnich i lud irlandzki wie, że zawdzięcza to w znacznej części woli króla Edwarda. Wstąpił on na tron w czasie, kiedy w Irlandji panowały usposobienia, mogące budzić wielkie obawy w Londynie. Anglja była zawikłana w ciężką wojnę z Boerami, walczyła już nietylko o Afrykę południową, ale o swój honor i stanowisko wszechświatowe, a lud irlandzki popierał otwarcie jej przeciwników, dostarczał im ochotników, okazywał radość z każdej porażki, poniesionej przez wojska wielkobrytańskie. Król Edward nie zważał na to. Nie myślał o gwałtownych środkach, aby stłumić niebezpieczną niechęć swoich poddanych irlandzkich, lecz przeciwnie, starał się usilnie i konsekwentnie o uspokojenie ich przez ustępstwa. Zniesiono stan oblężenia na wyspie, gabinet Salisbury'ego przeprowadził ustawę szkolną, która wzmacnia wpływ duchowieństwa w zakładach naukowych, przedstawił izbie wniosek rolny, który uwolni 400.000 dzierżawców irlandzkich od wyzysku ekonomicznego, wreszcie król udał się do Rzymu i odwiedził Ojca św., aby zaznaczyć, że nie jest usposobiony wrogo do Kościoła, do którego Irlandczycy są przywiązani gorąco. Słowem, zaznaczył kilkakrotnie czynem, że pragnie zgody z Irlandją, pokojowego zakończenia walki, która przez kilka wieków toczyła się między obu narodami.

W Irlandji umiano cenić te usiłowania i tem tłómaczy się stosunkowo serdeczne przyjęcie, którego król doznał na wyspie. Nie okazywano jednak szczególnego zapału, ani wdzięczności, bo w Irlandji panuje świadomość, że zmiana w polityce angielskiej nie tłómaczy się przychylnością, lecz wynika z potrzeby, o której na wyspie Zielonej mówią, że „jest dla Irlandji dobrą sposobnością“ — oczywiście do zdobycia ustępstw.

Nie może też być dwóch zdań o tem, że Anglja musi pragnąć, aby w Irlandji zmieniły się stosunki, aby niechęć tradycyjna ustąpiła miejsca przychylności. „Anglja wie — powiada jeden z korespondentów — że czekają ją prędzej czy później wielkie walki, które zmuszą ją do wytężenia wszystkich sił militarnych. Irlandja, grożąca powstaniem, zmusza Anglję do zatrzymywania części swych wojsk

(9)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

Poza polityką, lubują stę Korfioci szczególniej w dwóch rzeczach: w czarnych ubraniach i — w kartach. Naturalnie, mowa tu tylko o płci brzydkiej.

Na punkcie czarnych surdutów mają swoje specjalne wyobrażenia o szyku i dostojności. Szanujący się Grek będzie w największym upale spacerował po ulicy w czarnym anglezie, albo przynajmniej żakiecie, co jednak wcale nie przeszkadza, że na głowę kładzie do tego stale białą, słomkową marynarkę. Nawet ludzie ubodzy, rybacy albo przekupnie uliczni mają sobie za punkt honoru ukazać się na mieście choć raz na tydzień, w niedzielę, w czarnym garniturze. Na człowieka, który przechadza się publicznie w jasnem ubraniu, patrzą wszyscy z pewnem lekceważeniem, jakby u nas patrzano na człowieka chodzącego bez krawatki.

Uważają natomiast za rzecz zupełnie naturalną i nieubliżającą nikomu, grać w karty gdziekolwiek się zdarzy, w kawiarni czy na ulicy, na kamiennem obmurowaniu wybrzeża, czy na schodach kościelnych. Zwłaszcza między warstwą najniższą, wada ta zakorzeniona jest głęboko i można głowę postawić w zakład, że skoro się tylko spotka dwóch Korfiotów, nie mających narazie żadnej nadzwyczajnie pilnej roboty, natychmiast jeden z nich odezwie się sakramentalnem:

— *Peksome?* Zagramy?... na co drugi natychmiast wyciągnie zatłuszczoną talję kart z kieszeni, dodając uprzejmie:

— *Kopzete!* Zbierz pan!

Rozumie się samo przez się, że przy grze kłócą się zawsze. Czynią to może mniej hałaśliwie niż Włosi, w dosadności jednak epitetów, jakimi się przytem obdarzają, bynajmniej Włochom nie ustępują. Czasem przychodzi i do bójki, a nawet i do krwi rozlewu, ale policja niema nigdy potrzeby wkraczać, albowiem Korfioci nie lubią niczyjej interwencji i wszelkie sprawy sporne sami między sobą załatwiają.

Do sądu uciekają się również w rzadkich tylko wypadkach i wogóle sądy — mają tu mało do czynienia. Na pochwałę Korfiotów przyznać trzeba, że w otwarty konflikt z kodeksem karnym mało kiedy wchodzą, bądźto z wrodzonej wszystkim Grekom przezorności, bądź też z wrodzonego poczucia moralności. Zdarzają się naturalnie sprawy o oszustwo, o niedotrzymanie ugody, niekiedy, nadzwyczaj rzadko, o zabójstwo, o kradzież tylko prawie nigdy.

Pod tym względem trzeba oddać sprawiedliwość Korfiotom. Oszukać, jeżeli się da, oszukają; naciągnąć, jeśli się ktoś pozwoli, naciągną... ale nie kradną. Duval zapewniał mnie, że w ciągu ubiegłego roku, na całej wyspie, liczącej z górą 60.000 mieszkańców (z czego blisko połowa przypada na miasto), zdarzył się tylko jeden, jedyny wypadek kradzieży, a i to, dopuścił się jej nie Korfiota lecz Albańczyk.

Zrozumiałą staje się wobec tego pozorna nieoględność, z jaką obywatele Korfu zostawiają swe mieszkania, sklepy i wogóle mienie — na opiece Boskiej. Drzwi wszystkie wiecznie stoją otworem, kupiec wychodzi najspokojniej ze sklepu, bez zostawienia kogokolwiek jako zastępcy i idzie do pobliskiego handlu na gawędkę ze swym kolegą, setki krzeseł, stolików i rozmaitego naczynia kawiarnianego pozostaje przez całą noc na spianacie, bez żadnej opieki, a mimo tego, nic nie ginie...

Obcy przybysz może natomiast „zginąć“ z rozpaczy, usłyszawszy — muzykę grecką...

Jest ich w Korfu dwie: wojskowa i miejska, koncertują na przemiany, co wieczora nu spianacie, ale niech mię djabli wezmą, jeśli kapela żydowska z Kulikowa lub Załoziec nie gra sto razy piękniej i lepiej! Równie jak nowożytni Grecy niemuzykalnego narodu, niema z pewnością wśród cywilizowanego świata. Takich fałszów, dysonansów i idjotyzmów muzycznych jak ich się greckie kapele bezkarnie dopuszczają, my sobie nawet wyobrazić nie możemy. Przypuszczam, że jeżeliby kataryniarz lwowski usłyszał naprzykład „Sycylianę“ lub intermezzo z „Cavallerji“ wykonane przez korfijską muzykę wojskową lub miejską, to najpierw dałby kapelmistrzowi w twarz a potem, rozpędziłby całą jego hołotę na cztery wiatry...

Mimoto Korfioci są ze swych muzyk zupełnie zadowoleni i co wieczora promenują z lubością po spianacie przy dźwiękach walców wiedeńskich (bo te kapele tamtejsze grywają ze szczególnem upodobaniem), ani sobie wyobrażając, że słuchają właściwie — kociej muzyki.

Lubią owszem udawać muzykalnych i mają nawet specjalne towarzystwo filharmoniczne.

Mieści się ono na południowym krańcu spianaty, na pierwszem piętrze małej kamieniczki tuż obok domu angielskiego konsulatu. Podaję dlatego adres tak dokładny, ażeby się ktokolwiek z moich współziomków, bawiąc na Korfu, nie zabłąkał przypadkiem w pobliże tego domu między godziną 5tą a 7mą wieczorem, kiedy odbywają się próby...

Raz jeden słyszałem taką produkcję i mam na całe życie wystarczającą dozę — respektu, przed grecką muzykalnością!...

Nie o wiele lepiej ma się rzecz z kultem Melpomeny. Są tu dwa teatry, tak zwany: „wielki“ i „dramatyczny“, ale są tylko budynki, które zaledwie podczas zimy ożywiają się. W „wielkim“ daje wtedy zwykle przedstawienia jakaś włoska trupa operetkowa, w „dramatycznym“ gości raz na rok wędrowna, prowincjonalna trupa grecka, zresztą, od czasu do czasu, dają tam przedstawienia miejscowi amatorzy-dyletanci. Nie miałem sposobności być obecnym na podobnem przedstawieniu, wyobrażam sobie jednak, że muszą być one „wspaniałe“...

Pierwszem wrażeniem, jakie się nasuwa po zawarciu bliższej znajomości z synami dzisiejszej Grecji, jest to, że jasny kult Apollina ugiął się w pokorze przed wszechwładną potęgą Hermesa. Na korzyść tego ostatniego zamilkły muzy i naród grecki, a względnie rdzeń jego, decydujący o najżywotniejszych sprawach, nadający kierunek społecznemu życiu, składa się z kupców i handlarzy...

Oni stanowią zarówno na lądzie, jak i na wyspach żywioł najbardziej poważany i wpływowy — dzięki kapitałom, które gromadzą; przed niczem bowiem nie ukorzy się Grek tak chętnie, jak przed bogactwem.

Nie chcąc się wdawać w rozwiązywanie ekonomiczno-politycznych problemów, tyczących się ogólno-greckiej ojczyzny, wracam do Korfu i konstatuję, że tam wielcy handlarze gromadzą być może w swych rękach wielkie kapitały, lecz nie czynią nic, coby mogło przyczynić się do ekonomicznego podniesienia kraju.

Wyspa prowadzi ożywiony handel rodzynkami, winem, a przedewszystkie znakomitemi oliwkami, owocem poszukiwanym na całem południu, choć według naszego pojęcia wcale niesmacznym, ale brak jej zupełnie jakiegokolwiek przemysłu. Fabryk nie ma tak jakby żadnych, bo zaledwie jedna: wody sodowej i sztucznego lodu, a i ta założona została za francuskie kapitały i pozostaje w rękach francuskiego, akcyjnego towarzystwa.

Także t. z. przemysł domowy na bardzo niskim stoi stopniu. Oprócz skórzanych krypci z zadartymi nosami, opatrzonymi na końcu kolorowym kutasem, oprócz drewnianych cygarniczek i wcale nieestetycznych lasek z drzewa oliwnego, nie produkuje ów przemysł nic więcej.

Zapewne, że głównej przyczyny tego szukać należy we wrodzonem lenistwie ludności, ale przy jakiejkolwiek inicjatywie ze strony właściwych czynników, mogłoby być inaczej.

Pod tym względem kapitaliści korfijscy mają wiele na sumieniu... Z drugiej strony ludność tutejsza potrzebowałaby dłuższej i wytężonej pracy przygotowawczej, aby się przysposobić do jakiegoś bardziej produktywnego zajęcia. Obecnie wystarcza jej, gdy zarobiwszy w mniej lub więcej wygodny sposób kilkadziesiąt *leptas* *) przeżywać może dzień za dniem w gnuśnym spokoju, grając w karty, wylęgając się na brzegu morskim, lub spędzając czas na dysputach politycznych po kawiarniach i knajpach...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

*) 100 leptas = 1 drachmie.

w kraju, właśnie wtedy, kiedy powinna skoncentrować wszystkie swe siły nad granicami państwa. Zresztą Irlandja dostarcza najlepszego żołnierza, który tem będzie dzielniejszy, im bardziej u siebie w domu będzie zadowolony.

Te wszystkie względy więc zmuszają Anglję do porzucenia dawnej polityki, a szukania sposobów pogodzenia się z mieszkańcami wyspy Zielonej. Prędzej czy później też musi dojść do tego, że urzeczywistni się plan Gladstona, który dawno już spostrzegł, czego Anglji rzeczywiście potrzeba, i „Homerule“ znajdzie większość w parlamencie londyńskim. Inaczej bowiem z dawnym Irlandczykiem i pogodzić ze zwierzchnictwem angielskim nie można.

Mały fejleton.

Przy budowie.

(Obrazek.)

Budowa domu posuwała się szybko. Murarze kończyli już czwarte piętro.

Nagle na najwyższem rusztowaniu dał się słyszeć krzyk przeraźliwy i jeden z murarzy runął z góry głową na dół, z rozkrzyżowanemi rękoma i nogami. Na drugiem piętrze uderzył głową o grubą poprzeczną belkę i spadał coraz niżej, aż spadł na kupę cegieł, leżącą w piwnicy. Nie jęknął już nawet.

Kilku robotników i podmajstrzy zbiegli na dół śpiesznie. Nieszczęśliwy już nie żył. Z pod strzaskanej czaszki widać było skrwawioną masę mózgową; twarz była prawie zmiażdżona, nagie po łokcie ręce obdarte ze skóry.

Jeden z robotników podniósł ostrożnie krwawiącą głowę, rozpiął kurtkę i kamizelkę i dotknął ręką piersi, szukając znaku życia.

— Zabił się na miejscu — mruknął.

— Musiał uderzyć głową o belkę — zauważył jeden z murarzy — na ziemię spadł już nieżywy.

— Gdzie to jego dziewucha? — zagadnął inny.

— Krysta!.. Hej, Krysta, pójdź ino! — odezwało się kilka głosów.

Krysta sypała właśnie piasek do wapna. Słyszała wprawdzie pierwszy krzyk, lecz nie zwróciła nań uwagi.

Dopiero, gdy ją zawołano, odwróciła głowę.

— Krysta! — zawołał jeden z niecierpliwszych. — Rusz-że się, twój chłop się zabił.

Obojętnie, powoli wetknęła łopatę w kupę piasku, poprawiła chustkę na głowie i skierowała się ku piwnicy.

Była to tęga, wysoka dziewucha, z jasnemi, spłowiałemi włosami, o niebieskich oczach, o spokojnej, nieco ospowatej twarzy, z grubemi nieświeżemi wargami. Skubiąc grubymi, stwardniałymi palcami rąbek kaftana, stanęła nad martwem ciałem. Patrzała spokojnie, ani jeden muskuł nie drgnął na nieruchomej twarzy. Mógłby ktoś pomyśleć, że to zwłoki człowieka, którego dziewczyna widziała pierwszy raz w życiu.

— No, Krysta — odezwał się stary murarz — to już i nie masz chłopa. Chociaż siedzieliście razem tylko na wiarę, ale zawsze to za byle [illegible] zaciszniej...

— Oj, wielką miałam z niego pociechę... przerwała ironicznie.

— Czego uragasz — wtrącił stary. — Przecież Ignac cię kochał. Ale wyście baby wszystkie jednakowe! Chłop jej się zabił na miejscu, ani jęknął, a ona patrzy, jak na kawał drewna i pewnie już o innym myśli.

— Dlaczego nie miałabym myśleć? — zapytała wyzywająco. — Cóż mi z tego, że o tym będę myślała? chcę żyć, pókim młoda... A o chłopa nietrudno, jeszcze z takiego, co wszystko przepija, a kobietę poniewiera... Mało to pijaków na świecie?

Tymczasem nadszedł majster i zafrasowany.

— Jakże to się, u djabła, stało? — zapytał murarzy.

— Czy ja wiem? — odparł stary murarz. — Ignac zawsze był jak postrzelony, zbytki go się trzymały... Śpiewał, przytupywał, pewnie mu się noga obsunęła i spadł.

— Pijany był?

— Ignac nie... Albo to Ignac był kiedy nie pijany? Chyba wtedy, gdy grosza przy duszy nie miał, a i to sobie zawsze poradził... Dziewczynie odebrał i miał na wódkę.

— Bydlę! — splunął majster. — Zarabia to taki kundel dobrze, mógłby przez lato grosze zebrać, ale gdzie tam! Ostatni grosz w szynku zostawi, kapotę z siebie przepije, przyjdzie do roboty od rana pijany i spadnie na łeb... a kto za niego teraz będzie odpowiadał? Kogo za wypadek ciągać będą? Skaranie Boskie z takiem bydłem!

Robotnicy spoglądali w milczeniu to na majstra, to na martwe zwłoki towarzysza.

— Matce daliście znać? — zapytał majster.

— Pobiegł chłopak... Pewnie zaraz nadejdzie.

W piwnicy robiło się coraz ludniej. Cała fabryka rzuciła robotę i zbiegła się na miejsce wypadku. Wszyscy mówili o zabitym, o jego śmierci, zimno, obojętnie. Tak samo odpowiadała na pytania Krysta.

Nikt nie wyraził żalu po zabitym towarzyszu pracy, ani współczucia dla kobiety, co z nim żyła bez ślubu. Dawały się słyszeć wyrazy surowego, nielitościwego sądu.

— Przecież każdy się chętnie napije i na ziemię nie wyleje, Ignac chlał, jak nieboskie stworzenie...

— Dziewczynę maltretował, ba, rodzonej matce dobrego słowa nie dał...

— Żeby tylko to! Niejeden swój zarobek przepije, ale i im ostatni grosz z gardła wyjął...

Przyszła wreszcie i matka Ignaca. Kobieta stara, zbiedzona, spracowana. Stanęła nad martwem ciałem syna i patrzyła dokoła błagalnie, pokornie.

Spojrzała na strzaskaną głowę, na skrwawione ręce i wstrząsnęła ciałem. Ale na twarzy jej, prócz obawy, troski i niepokoju, nic się nie malowało.

— A prosiłam, błagałam — poczęła mówić ochrypłym głosem, — zawsze i rano mówiłam: Ignac, nie pij, Ignac, zastanów się... zobaczysz, że się to źle skończy... Jeszcze się ze mnie wyśmiewał... I sprawdziły się moje słowa...

— Pomagał wam, matko? — zapytał stary murarz. — Zarabiał dobrze...

— Zarabiał bo zarabiał, ale z tego zarobku tylko jeden szynkarz miał pociechę i chyba djabeł drugi... Jak miał matce dopomódz, skoro zawsze sam był obdarty i jeszcze matczynej ciężkiej krwawicy na wódkę łaknął?... Zmarnował mnie, com tylko miała, to na picie sprzedał, albo zastawił... Teraz się zabił... A co ja pocznę nieszczęśliwa? Nawet na pogrzeb najbiedniejszy nie mam, a przecież pochować go trzeba... A wszystko przez tę przeklętą wódkę! Oj, ta wódka, wódka! Niegdyś męża mi zabrała, teraz syna i zostałam oto sama, jak ten palec, na świecie... Bodaj z piekła nie wyjrzał, kto wódkę wymyślił!

— Idźcie, matko proście majstra, może wam w tej biedzie dopomoże...

— Pójdę...

Odeszła na bok.

— Zostawić ciało, jak leży — zawołał majster. — Nie ważyć się poruszyć, dopóki komisja nie zejdzie. A teraz, do roboty! Dość już mitręgi.

Robotnicy ruszyli z piwnicy. Razem z innymi wyszła i Krysta, nie spojrzawszy nawet na nieboszczyka.

I wszystko poszło zwykłą koleją. Robota przy budowie wrzała, jak dawniej. Słychać było głośne rozmowy i śmiechy, nawoływania, uderzenia młotków o cegłę. Niktby się nie domyślił, że z gromadki pracujących ubył towarzysz, że tam na dole, w piwnicy, leży martwe jego ciało z rozstrzaskaną głową.

Nikt go nie żałował...

KRONIKA.

Lwów 13 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 21° R. Pogoda.

Deputacja ludowców w sprawie powodzian. Wczoraj popołudniu, deputacja złożona z posłów Stapińskiego, Krempy i dra Bernadzikowskiego, była u namiestnika hr. Potockiego i zastępcy marszałka krajowego dra Pilata, celem wyjednania jak najwydatniejszej pomocy dla powodzian ze strony rządu i kraju.

Ryby morskie we Lwowie. Na ankiecie drożyźnianej, jaka w ubiegłym roku zaprzątała umysły kompetentnych czynników, między innymi wnioskami, jakie się wyłoniły, podniesiono konieczność sprowadzania ryb morskich i w ten sposób zapobieżenia drożyźnie przez dostarczenie ludności uboższej artykułu o wysokiej zresztą wartości pożywnej, a mimo to stosunkowo bardzo taniego.

Rzuconą wówczas myśl, zamienia w czyn kupiec tutejszy p. St. Markiewicz i jak się dowiadujemy, począwszy od połowy września utrzymywać będzie na składzie odpowiednio urządzonym i w chłodnie zaopatrzonym, różne gatunki ryb morskich, jak, łupane, Cabliau, szczupaki, łososie w cenie już od 30 do 50 ct. za kilogram i sorty szlachetniejsze na stoły patrycjuszów, jak ryba ostrygowa, ozory morskie, Turbot, Soles, cokolwiek droższe.

Mimochodem wypada nadmienić, że procent białka, zawartego w gatunkach poślednich, jest nawet wyższym, jak w gatunkach szlachetnych i że wartość odżywcza i smaku zależną jest głównie od umiejętnego sposobu przyrządzania. I w tym kierunku zaopatrzy pomieniona firma kupujących w książeczki kucharskie, objaśniające o różnych sposobach przyrządzania.

Powodzenie tego rzeczywiście utylitarnego przedsiębiorstwa, zaradzającego w większej części drożyźnie, zawisłem będzie od poparcia publiczności lwowskiej, po części i słusznie na drożyznę utyskującej. Dodamy jeszcze, że np. Wiedeń posiada 5 takich składów ryb morskich, cieszących się dobrym odbytem i że ryby te przywożone będą podobnie, jak i do Wiednia, jako posyłki pospieszne Towarzystwa rybołowczego na morzu Północnem z siedzibą w Nordenham.

Posiedzenie komisji rolniczej odbędzie się dnia 14. bm. o godz. 5. popoł. w gmachu sejmowym z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawa podniesienia gospodarstwa na połoninach; 2) Projekt zmiany przepisów wykonawczych do ustawy o licencjonowaniu buhajów (ref. dr. Dąmbski); 3) Akademja weterynarji we Lwowie w sprawie zwalczania gruźlicy u bydła za pomocą metody prof. Behringa (ref. p. A. Brykczyński); 4) Wydział powiatowy w Jaworowie przedkłada prośbę inż. Rudolfa Jarosza o udzielenie mu pożyczki 8.000 kor. z funduszu przemysł. roln. na fabrykę wyrobów cementowych i rurek drenarskich; 5) Tadeusz Rogoyski, asystent katedry budowy maszyn w szkole politechnicznej we Lwowie prosi o udzielenie mu stypendjum; 6) Dr. Franciszek Bandrowski asyst. dośw. zakładu rolniczego w Krakowie prosi o udzielenie mu stypendjum na studja zagraniczne; 7) W sprawie przeniesienia kraj. szkoły rolniczej zimowej z Wojsławia; 8) Komitet Tow. gospodarskiego galicyjskiego w sprawie zorganizowania szkoły ogrodniczo-pszczelnej na Wulce kapitańskiej pod Lwowem; 9) Wydział pow. w Limanowej przedkłada prośbę instruktora sadownictwa p. Władysława Lichańskiego o udzielenie zasiłku na cele demonstracji z ogrodnictwa; 10) Komitet Tow. gospodarskiego galic. w sprawie nauki wędrownej dla uprawy i wyprawy lnu i konopi; 11) Inne sprawy bieżące.

Wycieczka do Budapesztu. Jak wspaniałe przyjęcie przygotowują Węgrzy dla wycieczki, urządzonej do Budapesztu przez galic. Stowarzyszenie kolejarzy we Lwowie i z jakim entuzjazmem zajmują się tą wycieczką, dają dowód ogłoszenia pism węgierskich i tak:

Budapesti Hirlap pisze pod datą 9. sierpnia 1903.

„Tysiąc Polaków w Budapeszcie“. Wielkie towarzystwo Polaków, złożone z około tysiąca osób, przyjeżdża do naszej stolicy dnia 19. sierpnia br. Na godne przyjęcie miłych nam gości zawiązały się komitety, złożone z „Narodowego Związku węgierskiego“, z „Towarzystwa Polaków“ w Peszcie, z „Klubu uniwersyteckiego“ i z „Klubu atletów“. Protektorat przyjęcia objęli: Burmistrz p. Halmos Janós i obaj wiceburmistrze: Dr. Matuska Majos i Dr. Rozsuvólgyi“.

Kartuzi w Belgji. Wydaleni z Francji Kartuzi, osiedlili się w Belgji, gdzie prowadzić będą dalej fabrykację słynnego likieru. Nabyli oni w tym celu posiadłość hr. Duvala de Beaulieu w Cambron Carteau, a celem wzniesienia swoich dystylarni, rozpoczęli układy o nabycie dwóch innych okszernych posiadłości sąsiednich.

Kradzież skór. Z magazynu skór Izraela Suslaka, przy ul. Słonecznej l. 35, zginęło w niewytłómaczony sposób 70 niewyprawnych skór wołowych i 175 skór cielęcych, wartości 1800 koron.

Czyje srebro? Dozorczyni domu pod l. 14 przy ul. Ścieżkowej, zdeponowała w policji srebrny, lub grubo srebrzony ozdobny czajnik i dwa srebrne kubki na śmietankę, znalezione wczoraj pod schodami tej kamienicy.

Ubiegłej nocy znowu aresztowała policja w Ogrodzie miejskim niejakiego Włodzimierza Pietrzyckiego i znalazła przy nim sakiewkę napełnioną kawałkami srebra i złota. Były w niej połamane łyżeczki, łańcuszki itd. Pietrzyckiego, twierdzącego, że sakiewkę tę wraz z jej zawartością, znalazł na ulicy, oddano do aresztu.

Orkan. Nowy Jork. (Tel.) Orkan, który nawiedził Antylle, wyrządził olbrzymie szkody. Konsul amerykański z Portorico donosi, że na Martynice zginęło z powodu orkanu wielu ludzi, a przeszło 5000 osób jest bez dachu. Mianowicie nowe zbudowane po wybuchu wulkanu Mont Pelée wsi, są zupełnie zniszczone.

Cesarzowa niemiecka bawiła w poniedziałek we Wrocławiu, a we wtorek w Poznaniu i zwiedzała dzielnice w których powódź poczyniła szkody.

Z kraju dobrych obyczajów. Jak donieśliśmy z Berlina, uprowadzono onegdajszej nocy z przymusowego zakładu wychowawczego w Teltowie jedną z dziewczyn internowanych, niejaką Fryderykę Sittelównę. Uprowadzona miała właśnie w tych dniach stawać przed sądem, jako główny świadek w pewnym głośnym procesie o występek przeciw moralności. Uprowadzenia dokonało trzech niewyśledzonych dotąd ludzi, którzy się dostali do okna celi w ten sposób, że jeden stawał na barki drugiego. Z powodu, iż internowane w tym zakładzie dziewczęta nie mają w ciągu nocy w swych celach sukni, Sittelówna uciekła w koszuli. Otwieranie okna zbudziło wprawdzie dozorczynię, ale to nie udaremniło uprowadzenia, bo zbudzona djakoniska nie śmiała krzyczeć wobec groźby nieznajomych, że ją zastrzelą, jeśli się nie zachowa spokojnie. W kołach towarzyskich domyślają się, że w sprawę uprowadzenia Sittelówny wmieszane są znane osobistości.

Bohaterska odwaga prostego robotnika, jak donoszą z Paryża, zapobiegła w piątek straszliwej katastrofie na przedmieściu Belleville. W chwili, gdy tramwaj ukazał się na końcu ulicy Pyrénées, przechodzący robotnik Lageflamand spostrzegł na szynach trzy naboje dynamitowe. Rozpaczliwymi znakami usiłuje ostrzedz konduktora nadjeżdżającego tramwaju, lecz ten wyraźnie nie rozumie. Wówczas robotnik jednym zamachem rzuca się na szyny. Wagon zatrzymuje się tuż przed nim o metr zaledwie od pierwszego naboju. Śledztwo ujawniło, iż ofiarą wybuchu byliby padli nietylko tramwaj i jego pasażerowie, lecz nadto domy ciaśnej ulicy byłyby uległy zniszczeniu.

Szczególna rola psów. Znany podróżnik XVIII wieku, Jan hr. Potocki, w opisie swoim pt. „Podróż do Astrachanu i przyległych okolic r. 1797“, podaje ciekawy szczegół z pobytu swego w Sarepcie. Opisując zwyczaje Kałmuków, powiada: „Pies mój uczynił na nich szczególniejsze wrażenie; dowiedziałem się z powodu tej okoliczności, że Kałmucy wierzą w jakiś związek przechodzenia dusz z istotą tego zwierzęcia i dlatego poczytują za największą cześć, być przez psów zjadanymi. Jakoż wszelkimi sposobami starają się dostąpić tego zaszczytu i pomimo największego dla psów poważania, bardzo źle ich karmią, oszczędzając mleka. Nie wyrzucają im ścierwa nawet, bo sami zdechłe bydło zjadają. Tak więc biedne psy zmuszone są żywić się trupami Kałmuków, a w niedostatku i tego posiłku, łowić susły. Jeden z mieszkańców Sarepty, który kilka lat jeździł z hordą kałmucką, opisywał mi ów odrażający widok, kiedy zgłodniałe psy z chciwością rzucają się na martwe ciało, szarpią je i nawzajem kęsy wydzierają sobie. Strabon, mówiąc o koczowniczych Scytach, mieszkających między Sogdjanami i Baktrjanami, tak powiada: „W stolicy Baktrjanów psom dają osobne nazwisko, w naszym języku znaczące grobowników. Psy te powinny pożerać każdego, kto upadł pod ciężarem starości, lub choroby. Z tej to przyczyny w okolicach tego miasta nie widać mogił, a między murami wala się mnóstwo kości. Powiadają, że Aleksander Macedoński zniósł ten zwyczaj“. Cyceron mówi to samo o Hirkanach: „W kraju tym — powiada on — lud wspólnym kosztem, a znakomitsi po swych domach utrzymują psy, aby ciała ich zjadały, ponieważ uważają to za najznaczniejszy sposób pogrzebu“.

Uczczenie Kaizla. W niedzielę 23. bm. odbędzie się w Volyn, uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej, którą zarząd miejski kazał wmurować na cześć byłego ministra dr. Józefa Kaizla, w ścianę domu, w którym się Kaizl urodził.

Zemsta cyganów. Przed kilku dniami zgłosił się w Nagy Becskereckim urzędzie gminnym cygan Mikołaj Bocsura i prosił naczelnika gminy o opiekę i ochronę przed bandą cyganów, która go chce zabić za to, że żandarmowi wskazał jednego z członków bandy jako mordercę. Naczelnik gminy oddał owego cygana pod opiekę żandarma, który go tymczasem umieścił w areszcie. Na drugi dzień ów cygan zniknął. Początkowo myślano, że uciekł. Tymczasem okazało się, że banda cyganów wydobyła go z aresztu, wyłupiła mu oczy, odcięła język, a następnie przywiązali nieszczęśliwemu nogi do dwóch obok siebie rosnących akacyj w ten sposób, że drzewa wypuszczone rozchylając się i idąc w górę, poszarpały owego cygana w kawały. Sprawcy tej strasznej zbrodni umknęli.

Dzikie zwierzęta jako... meble. Myśliwi wszystkich krajów lubią wspominać chwile zwycięstw odniesionych nad zwierzętami. Dzicy noszą szczątki tych dzikich zwierząt na sobie, cywilizowani ubierają niemi swoje mieszkania. Znanym jest powszechnie użytek rogów jelenich w przedpokojach i gabinetach. Wyborne to wieszadła. Ale i inne zwierzęta spożytkowane bywają w podobny sposób. Tak n. p. pewien anglik z tygrysa, który go omal że nie pozbawił życia w lasach Bengalu, rozszarpawszy mu piersi pazurami, zrobił sobie rodzaj niemego lokaja, który stoi w przedpokoju obładowany flaszkami koniaku, cygarami i t. p. Baron v. Eckhardsteten w Londynie zrobił z niedźwiedzia, zabitego w Alasce świecznik. Niedźwiedź trzyma w przedniej podniesionej łapie latarnię, w której świeci lampa elektryczna. Jeszcze oryginalniejsze zastosowanie znalazł mały wypchany słoń, który siedząc na tylnych nogach trzyma w przednich łapach rodzaj krzesła. Mebel ten jest własnością słynnego miljonera amerykańskiego Vanderbildta. Takież samo krzesło zrobione z żyrafy, znajduje się u słynnego myśliwego angielskiego mr. Gardiner Muina. Nad siedzeniem, które znajduje się między przedniemi nogami żyrafy, wznosi się aż pod sufit wspaniała szyja zwierzęcia. Ptaki służą głównie do ozdoby salonów i budoarów. W jednej z restauracyj Londynu znajduje się olbrzymia sowa, w której oczach umieszczono dwie silne lampki elektryczne. Najpiękniejsze zastosowanie znalazł jednak jeden przypyszny, czarny łabędź, znajdujący się u pewnego bogatego australijczyka na przedmieściu Londynu Hampstead. Łabędź siedzi z rozpostartemi skrzydłami na olbrzymiem lustrze, rozpostartem na ogromnym, okrągłym stole i trzyma w dzióbie maleńką, prześlicznie przybraną lampkę elektryczną. Ma to sprawiać czarujące wrażenie.

Apetyt hakatystów. Niektóre gazety pruskie wymieniają ks. dziekana Tascha z Leszna jako domniemanego następcę ks. arcybiskupa Stablewskiego, na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską. Ks. dziekan Tasch, od lat przeszło 30 w Księstwie zamieszkały, jest przecie nieprzejednanym wrogiem Polaków, a podczas wyborów ostatnich do parlamentu odmówił kompromisu z katolikami polskimi, sam oddawszy głos na Niemca i drugich do tego zachęcając. Kiedy mu działalność tę gazety polskie wytknęły, odpowiedział artykułem pełnym słów grubjańskich, jak: podłość, kłamstwo, fałszerstwo i t. d. — czego jednak bynajmniej nie udowodnił rzeczowo. Owszem, replika na te wystąpienie dowiodła, że ks. Tasch podczas agitacji wyborczej działał w duchu arcyhakatystycznym. Pogłoska zresztą o projektowanem następstwie ks. Tascha na stolicę arcybiskupią nie pochodzi z poważnego źródła; następnie zaś, zdrowie ks. arcybiskupa Stablewskiego znajduje się obecnie w stanie, niebudzącym poważnych obaw bezpośrednich.

Uczczenie.

— Poeto, po twojej śmierci wywieszę tablicę na domu, w którym mieszkasz...

— Jaką?

— Obwieszczenie, że pokój do wynajęcia.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12-go, godzina 7 rana notują: Haparanda +14·0, Wiedeń +17·0, Pola +24·0, Budapeszt +19·0, Florencja +21·0, Biarritz +17.0, Paryż +14·0, Monachjum + 15·0, Berlin +17·0, Memel +17·0, Wilno +17·0. Bregencja +12·0, Gorycja +23·0, Rzym +20·0, Petersburg +14·0, Moskwa +17·0, Abazja +22·0, Lussin piccolo +23·0, Nizza +23·0.

Istniejące na południowym zachodzie maksimum ciśnienia powietrza zamknęło się rychło, szybko posunęło aż do północnego podnóża Alp, i spowodowało w zachodniej połowie Austro-Węgier, po przejściowych licznych burzach i obfitych opadach i chłodzie, wypogodzenie. Prognoza: Przeważnie pogoda i ciepło.

Z kraju.

Nowy Sącz. *(Śmierć wskutek nieostrożności).* Dnia 6 bm. o godzinie 6 rano chciała rozniecić ogień służąca p. Walerego Kleinleglera, oficjała ewidencyjnego obrony krajowej, Marjana Gierasówna, licząca lat 22. Aby przyspieszyć rozpalanie się drzew, polała je Gierasówna naftą, która wybuchnęła i objęła płomieniem jej ubranie. Nieostrożna dziewczyna odniosła tak ciężkie poparzenia, że przeniesiona później do szpitala, zmarła tam w przeciągu 24 godzin w najstraszniejszych cierpieniach.

Kossów. *(Pożar).* Dnia 6 bm. wybuchł w Manastersku pożar, który zniszczył 6 domostw. Ogólna szkoda, wynosi około 13.000 w części tylko ubezpieczona. Przyczyna pożaru dotychczas nieznana. Dochodzenie w toku. Zachodzi podejrzenie podpalenia.

Śniatyn, *(Podpalenie).* Wieczorem wybuchł w Uściu pożar w domu Procia Roszki i zniszczył doszczętnie cały dach. Szkoda wynosi około 300 kor. Dom był ubezpieczony na 600 kor. Przyczyna pożaru niewiadoma, zachodzi jednak podejrzenie, że Roszko sam pożar wzniecił, w celu uzyskania premji asekuracyjnej.

Brzesko. *(Nieszczęśliwy wypadek).* Dnia 2 bm. podczas strzelania z moździerzy na odpuście w Bielczy pękł jeden moździerz, a kawałek oderwanego żelaza, oderwał nogę Annie Kubalównej. Po przedsięwziętej operacji lekarskiej, odesłano nieszczęśliwą do szpitala w Tarnowie.

Stryj. *(Pożar).* We wsi Komarowie pożar zniszczył trzy zagrody włościańskie. Budynki nie były ubezpieczone.

Sokal. *(Piorun).* W czasie burzy, jaka w ostatnich dniach przeciągnęła nad wsią Steniatynem, uderzył piorun w stodołę Semena Swaliuka i zabił pracującego tam parobka Bułkę, a poraził córkę Swaliuka, Marję.

Jarosław. *(Nieszczęśliwy wypadek).* Dnia 11 bm. odbywał ćwiczenia w strzelaniu do tarczy w Rokietnicy pułk huzarów nr. 8. Gdy oddział miał się posunąć naprzód, rozkazał oficer obejrzeć plutonowemu, czy huzarzy pozamykali klapy bezpieczeństwa przy karabinach. Huzar jeden stojący w drugim szeregu spostrzegł, że jego klapa niezamknięta i kurek odciągnięty, przeto chyłkiem zdjął karabin, ażeby klapę zamknąć, w tej chwili padł strzał, gdyż karabin był nabity, przeszył na wylot huzara stojącego w pierwszym szeregu i położył go trupem, rzuciwszy naprzód o kilka kroków.

Halicz. *(Rezygnacja burmistrza).* Notarjusz p. Michał Sawicki, zrzekł się onegdaj godności burmistrza z miasta Halicza. Rezygnacja ta zastąpiła zupełnie niespodzianie i motywowana, jest stosunkami prywatnymi p. Sawickiego. Domyślać się jednak należy, że p. S. nie był zadowolony z otoczenia swojego w magistracie. Onegdaj bawił tu marszałek powiatu p. Cieński, celem nakłonienia p. S. do cofnięcia rezygnacji, miał się wszakże przekonać, że rezygnacja p. Sawickiego, wobec stosunków obecnie tu panujących, jest zupełnie uzasadnioną. Dziś zbierze się rada gminna celem powzięcia uchwały co do rezygnacji p. Sawickiego.

Turka. *(Pożar).* W ostatnią niedzielę w południe wybuchł tu wielki pożar i zniszczył w ciągu godziny trzydzieści kilka gospodarstw.

Kołomyja. *(Przeniesienia profesorów).* W rezultacie śledztwa, wytoczonego kilku profesorom kołomyjskiego ruskiego gimnazjum, przeniesieni zostali profesorowie Włodzimierz Maślak do Buczacza, a Emiljan Kołodnicki do Dębicy.

* **Premiowe strzelanie** pana Tytusa Bukowskiego, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 16 bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub naroodwej.

W Brzuchowicach w willi „Klementyna“ w dniu 12 b. m. staraniem małych dzieci, odbył się dziecinny festyn na dochód powodzian, czysty dochód z tego festynu złożono w naszej redakcji a to: 21 kor. 40 hal.

Dziś wysyłamy naszym prenumeratorom nr. 32 „Bluszczu“.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz ostatni „Bandyci“, operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Jutro w piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Narzeczona na loterji“, operetka w 3 aktach, słowa Karola de Rodier i Alfreda Douanne, przekład Emilji Śliwińskiej. Muzyka Andrzeja Messagera.

W niedzielę „Narzeczona na loterji“, operetka.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

We wtorek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu rocznicy urodzin cesarza. Rozpocznie: Hymn ludowy i Apoteoza, z udziałem całego personalu. Nastąpi: „Narzeczona na loterji“, operetka.

W środę „Narzeczona na loterji“, operetka.

We czwartek „Narzeczona na loterji“, operetka.

W piątek nie będzie przedstawienia.

W sobotę pierwsze przedstawienie dramatu po powrocie z Krynicy.

Z teatru. Z operetki Messagera: „Narzeczona na loterji“, odbywają się codziennie próby sceniczne. Premiera tej wielce melodyjnej, sympatycznej i wesołej nowości w sobotę. Rolę tytułową odtworzy pani Miłowska.

Repertoar letniego teatru ludowego. We czwartek, 13 sierpnia, „Żony Jafeta“, operetka w 3 aktach Marsa i Desvallieres. Występ Adolfiny Zimajerowej.

W sobotę, 15 sierpnia, nieodwołalnie ostatni występ pani Adolfiny Zimajerowej.

Rewizje składów materjałów palnych i wybuchowych.

Wtorkowy pożar w pasażu Mikolascha, w zupełnie nieprzystępnej dla ratujących piwnicy, wywlókł na jaw znowu tę smutną prawdę, że mimo czujności władz, przecież zdarzają się ze strony osób bezpośrednio interesowanych fakty wysokiej, a w skutkach bardzo opłakanej lekkomyślności. Istnienia takich formalnych laboratorjów, a nawet składów materjałów łatwo eksplodujących nie dopuszczają pod surową odpowiedzialnością liczne rozporządzenia. Lwowskie komisarjaty dzielnicowe odbywają ponadto perjodyczne rewizje składów i handlów, drogueryj, fabryk wszelakich materjałów, łatwo zapalnych i eksplodujących. Spostrzeżenia, poczynione przy licznych tego rodzaju rewizjach są niestety ujemne i świadczą nietylko o nieuwadze lub lekkomyślności, lecz nawet o oporze niektórych właścicieli takich składów, zwłaszcza w punktach, oddalonych znacznie od śródmieścia. Oto świeżo np., mianowicie w zeszłym tygodniu, organa miejskie przekonały się w pewnym składzie pokostów i lakierów, że bezpośrednio po rewizji spodziewanej (gdyż odnośnego właściciela sąsiedzi zawiadomili o rewizji u siebie), ów właściciel roztasował w piwnicy wielkie zapasy materjałów eksplodujących, zupełnie bez zastosowania choćby najpospolitszych środków ostrożności. Raptowna rewizja druga, niespodziewana, zdemaskowała to niebezpieczne matactwo i ściągnęła na winnego surową karę.

Ponieważ wypadek taki, jak ów w piwnicy droguerji Mikolascha, łatwo może sprowadzić nieobliczalne nieszczęścia i pochłonąć ofiary w ludziach, prezydent miasta wydał wczoraj do komisarjatów rozporządzenie, by niezależnie od dodatkowych, perjodycznych rewizyj we wspomnianych składach, urządzały jak najczęściej ścisłe rewizje niespodziane, zarówno w składach i piwnicach sklepowych, jakoteż w piwnicach, na strychach i po wszelkich zakamarkach domów prywatnych, gdzie często przechowywane bywają materjały palne. W rozporządzeniu tem prezydent zaostrzył środki przeciwko winnym i nakazał w każdym wypadku lekceważenia przepisów o przechowywaniu materjałów wybuchowych występować z całą surowością.

Zarządzone obostrzenia są niewątpliwie rzeczą dobrą, skoro okazały się koniecznemi, ale uważamy za nasz obowiązek zaapelować do wszelkich odnośnych kupców i przemysłowców, jakoteż do prywatnych właścicieli składów rupiecia i starzyzny łatwo zapalnej — składów, o których tacy ludzie sami zapominają, aby ze względu na niebezpieczeństwo mienia i życia własnego, swych rodzin i bliźnich, raz wreszcie sami, bez nacisku władzy urzędowej, przestali gromadzić materjały wybuchowe w miejscach, dla każdego nieostrożnego lub nieświadomego łatwo dostępnych.

Ruch gruziński.

W Gruzji na Kaukazie budzi się ruch narodowy. Piorunujące wrażenie w Tyflisie wywołała pogłoska, że pod fundamenty muzeum wojenno gruzińskiego, instytucji prowokacyjnej, zbudowanej na chwałę pokoju Gruzji, więc niezawistnej każdemu Gruzinowi, że pod to muzeum chciano rzucić bombę.

Wrażenie to było tak piorunujące, że Tyflis od kilku lat podminowany już jest ruchem narodowościowym gruzińskim. Ruch ten, nieznany jeszcze przed laty dwudziestu, piętnastu, rozpoczął się dopiero, wtedy, gdy szereg młodych Gruzinów zaczął wpływać do uniwersytetów rosyjskich; na ławach uniwersyteckich dopiero młodzież gruzińska zetknęła się z pojęciami nietylko socjalno-rewolucyjnemi, ale poznawała nadto historyczne dzieje walk polskich o niepodległość, od nich uczyła się godności narodowej, obcej przedtem psychice gruzińskiej. Gruzja dobrowolnie prawie oddała się w ręce Rosji. Złożona z dwóch tylko warstw ludności: arystokracji i ludu — szybko przeszła do tego stadjum, w którem arystokracja zrusyfikowała się, a lud nie doszedł do uświadomienia. Dopiero z małych, rozbitych resztek zaczęły się powoli wyrabiać już pierwiastki narodowe, które dzisiaj zaczynają naprawdę niepokoić rząd rosyjski.

Gdy cesarz Paweł zagarnął Gruzję, to wydał był manifest, w którym uroczyście zobowiązywał się do nadania Gruzji autonomji, gwarantował moc obowiązującą praw i ustaw narodowych gruzińskich. W manifeście tym powiedziano, że Gruzja pozostanie pod opieką milicji narodowej, że pieniądz gruziński zachowa obieg, że kościół narodowy gruziński nie będzie tknięty. Manifest ten rozkazano odczytać we wszystkich kościołach gruzińskich i w cerkwiach petersburskich — rozpoczęła się powolna rusyfikacja.

W szkołach zachowywano przez jakiś czas język gruziński, później zniesiono go; w sądach, w administracji wprowadzono naturalnie język rosyjski, którego chłop Gruzin nie rozumie ani słowa. Często zdarza się w sądzie, że oskarżony w sprawie kryminalnej Gruzin zdany jest na łaskę i niełaskę tłómacza, który sam bardzo mało rozumie po gruzińsku. Rząd bowiem nie chce dopuszczać Gruzinów do posad tłomaczów.

Rekrutów z Gruzji wysyła rząd tak samo, jak i Polaków, w najdalsze krańce Syberji. Gruzin południowiec nie może wytrzymać temperatury sybirskiej; żołnierze giną dziesiątkami w zaspach śnieżnych jakuckich, irkuckich.

Nic dziwnego, że barbarzyństwo rządu rosyjskiego pomogło niemało do przebudzenia się ruchu młodo-gruzińskiego, do sfanatyzowania go i do sformułowania w określony program.

W Paryżu powstaje w tym roku rewolucyjne pismo *La Georgie (Gruzja)*. Zeszyt pierwszy tego pisma w artykule wstępnym tak określa swoje zadanie:

„Celem naszym jest dążenie do zbliżenia, zjednoczenia wszystkich Gruzinów, świadomych swoich praw, z liberałami i socjalistami rosyjskimi, którzy wiodą walkę z systemem dzisiejszym w Rosji.

„Starać się będziemy o natrafienie na grunt, na którym możliwą jest wspólna działalność Rosjan i Gruzinów".

W imieniu tych liberałów i socjalistów rosyjskich odpowiada redakcji *La Georgie*, rewolucyjne stutgardzkie *Oswobożdienje*:

„Ani liberałowie, ani socjaliści rosyjscy nie mieli nigdy nic wspólnego z polityką rządową w stosunku do tych licznych narodowości, które zaludniają Rosję; walcząca o swoje prawa Polska, protestująca przeciwko niszczeniu swych praw Finlandja, spotykały zawsze gorące współczucie wśród społeczeństwa radykalnego w Rosji. Społeczeństwo to nigdy nie podzielało przekonania, iż ukochanie ojczyzny własnej, narodu własnego, kultury własnej, musi iść w parze z nienawiścią do ludzi, co w każdej chwili gotowi są złożyć wszystko na ołtarzu miłości ku swej ojczyźnie, swego narodu, swej kultury".

Ucisk Kościoła katolickiego w Rosji.

Gubernator mohylewski Klingenberg, którego nazwisko znane jest w Polsce z czasów rzezi w Krożach, rozesłał do duchowieństwa katolickiego swej gubernji, następujący okólnik:

„Zgodnie z obowiązującymi w gubernji mohylewskiej przepisami państwowymi, urządzanie procesyj jest dozwolone w miastach tylko wewnątrz kościołów, po wsiach zaś, w obrębie oparkanienia kościelnego i przytem za specjalnem pozwoleniem w każdym poszczególnym wypadku. Mimo to, ostatnimi czasy niektórzy rzymsko-katoliccy księża zaczęli urządzać procesje w miejscach dokoła kościołów, powołując się na najmiłościwszy manifest z dnia 26 lutego tego roku.

„Biorąc na uwagę, że manifest powyższy żadnych zmian w zarządzeniach obowiązujących nie wprowadził, proszę Jego Wielebność o dopilnowanie ścisłego wykonywania przepisów, tyczących się procesyj i o uprzedzenie księży, że za przekroczenie tych przepisów mogą być pociągnięci do odpowiedzialności".

Podpisano: gubernator Klingenberg, szef kancelarji — podpis nieczytelny.

Okólnik ten w charakterystyczny sposób uzupełnia ostatni manifest carski, tyczący się rzekomego polepszenia stanu Kościoła katolickiego pod zaborem rosyjskim, a w brzmieniu swem dający złudzenie udzielenia Kościołowi szerszej swobody. Okazuje się mianowicie, że on jest czczą bańką mydlaną.

Z Serbji.

Telegramy z Belgradu donoszą, że ostatnie posiedzenie rady gabinetowej było bardzo burzliwe z tego powodu, że na porządku dziennym stała sprawa cofnięcia nominacji Leszjanina na ochmistrza dworu. Podczas obrad przyszło pomiędzy ministrem finansów a ministrem sprawiedliwości do gwałtownego starcia, które zakończyło się wyzwaniem na pojedynek. — Obaj ministrowie podali się do dymisji. — Król Piotr interwenjował w tej sprawie, a na jego życzenie ministrowie pogodzili się i cofnęli dymisję. Również za ich przykładem cofnęli dymisję trzej oficerowie, którzy z powodu tej samej afery podali się do dymisji.

Köln. Ztg. donosi, że Austrja i Rosja energicznie zaprotestowały przeciw terroryzowaniu króla Piotra serbskiego przez oficerów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Walka kulturna we Francji.

Nancy. Likwidator dóbr kongregacyjnych objął w posiadanie nieruchomości klasztoru Redemptorystów św. Mikołaja. Wyłamano bramy klasztoru. Zakonników w kajdanach na rękach usunięto. Tłumy ludności urządziły hałaśliwe demonstracje z protestem przeciw temu postępowaniu. Zresztą nie było poważniejszego wypadku.

Strejki.

Barcelona. Strejkujący murarze odrzucili propozycje pracodawców. Sytuacja jest bardzo trudna.

Budapeszt. Doniesienia o dymisji bana chorwackiego Pejacsewica są zupełnie nieuzasadnione.

Zug w Szwajcarji. *Zuger Volksblatt* donosi, iż Leopold Wölfling, były arcyksiążę Leopold Ferdynand, zamyśla tam na stałe osiedlić się i w tym celu kupił za 100.000 fr. willę Eifer w St. Karl pod Zugem.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana pomiędzy Lwowem a Krakowem, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Kobieta dyrektorem kliniki. W Montpellier, we Francji, fakultet medyczny mianował doktorkę, pannę Gaussel, lekarzem naczelnym kliniki chorób kobiecych. Pierwszy raz we Francji stanowisko podobne powierzono kobiecie.

Straszna śmierć. Do portjera Reinharda przy Alte Leipzigerstr. 3 w Berlinie przyszedł w odwiedziny 17-letni syn jego i zaczął bawić się z 6-letnim swoim przyrodnim braciszkiem. Wyprowadził malca przez otwór w dachu na dach 4 piętrowej kamienicy, ztamtąd na równie wysoki dach sąsiedniego domu, na środku którego znajdowało się szklane okno, przepuszczające światło do lokalów fabrycznych będących na parterze owego domu. Malec wstąpił na ów szklany dach, szkło pękło i chłopczyk wpadł w otwartą głębię, gdzie na asfalcie parteru rozstrzaskał zupełnie głowę. Gdy go przewieziono na stację ratunkową, skonstatował już lekarz ordynujący śmierć dziecka.

Dziki człowiek w Bnkareszcie. Niemiec, niejaki Gustaw Nagel, jest od pewnego czasu przedmiotem rozrywki reporterów. Chodzi po ulicach nagi, nie nosząc nawet w zimie ani koszuli ani spodni. Żywi się tylko owocami i miodem i miewa długie przemowy o nędzy dzisiejszej cywilizacji. Kiedy chodzi po wsiach, to chłopi miejscowi mają dla niego szczególną cześć, uważając go za Chrystusa, a przynajmniej za jednego z apostołów. Pewnego dnia prosił o pozwolenie wykąpania się w fontannie, znajdującej się w podwórzu gmachu sprawiedliwości. Gdy mu pozwolono, zebrały się tłumy przypatrujące się temu aktowi puryfikacji. Jedni się śmieli, a drudzy zdejmowali czapki i żegnali się. Podobno Nagel ma teraz wyjechać do Niemiec, żeby tam założyć stowarzyszenie *„Ludzi naturalnych."* Chociaż w dzisiejszych Niemczech nie zbywa na upodobaniach w dzikiej naturze i w dzikich obyczajach, — to jednak może być wątpliwem, czy policja pruska będzie równie wyrozumiała, jak policja rumuńska, na pomysły swego ziomka, pana Nagla.

Szkoła polska w Paryżu. Dnia 1 bm. wobec dość licznie zebranej publiczności, odbyła się w szkole polskiej w Paryżu uroczystość rodania nagród, której prezydował dr. Ksawery Gałęzowski. Po odśpiewaniu przez uczniów hymnu narodowego i po kilku wstępnych słowach prof. Gasztowta, przemówił dr. Węckowski, który przez rok pobytu w Paryżu wykładał w szkole. Zwracając się w szczególności do uczniów, prelegent zachęcał ich do wstąpowania w ślady swych ojców, których ofiary i zasługi dla dobra kraju są niezliczone. Jeden ze szczerych przyjaciół Polaków w Paryżu, profesor Chassaing, wspominając ze wzruszeniem przyjazne stosunki z emigrantami, wyraził nadzieję lepszej przyszłości. Energiczną, acz bardzo serdeczną była mowa dyrektora szkoły p. Budzyńskiego, wzywające dzieci do ciągłej i wytrwałej pracy. Ze łzami w oczach, p. Budzyński zakończył wierszem poety: „O! za tym krajem, Jakby za rajem, Codzień wzdycham i płaczę, I nie będę szczęśliwy, Aż te lasy, te niwy Jeszcze raz choć żobaczę".

Uroczystość urozmaiconą była przez deklamacje i bardzo udatne śpiewy narodowe. Prezes Gałęzowski podziękował mowcom, poczem została odczytaną lista odznaczeń. Wyszczególnili się w ciągu z. r. uczniowie: Pujkis, Budzyński Marceli, Jędrzejowski, Żurkowski, Zembruski, Pluciński Paweł i Karol i inni.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 sierpnia.

(fr.) Ruch na giełdzie i tak bardzo nieznaczny, zmalał jeszcze bardziej i zdaje się, że już aż do rozwikłania przesilenia węgierskiego potrwa ten zastój. Zupełnie bez wrażenia przeszło ogłoszenie półrocznego bilansu zakładu kredytowego, stanowiącego o tej porze roku zazwyczaj pewną podnietę spekulacyjną. Cyfry tego bilansu są cokolwiek gorsze od zeszłorocznych, co jednak było do przewidzenia. Czysty zysk osiągnięty przez zakład kredytowy w pierwszych sześciu miesiącach b. r. wynosi 3,947.028 koron i jest o 300.000 mniejszy od zysku za pierwszy semestr r. 1902. Myślano, że będzie jeszcze gorzej.

Na wzmiankę zasługuje dalsze podniesienie się kursu akcji kolei północnej, tudzież drobna zwyżka kursu alpinów, wywołana poprawieniem się kursu walorów górniczych na targu berlińskim. — Walory tureckie sprzedawano dziś znacznemi partjami, co pociągnęło za sobą dalszy ich spadek.

— **Wiedeń.** Półroczny bilans Zakładu kredytowego, wykazuje czysty zysk w kwocie 3,947.028 koron, w porównaniu do 4,286.069 koron roku zeszłego. Zysk wynosi 7,251.767 koron w porównaniu z 7,613.069 koron roku zeszłego. Konto ciężarów i strat wynosi 3,304.739 koron w porównaniu z rokiem zeszłym 3,263.368 koron.

— **Wiedeń** 13 sierpnia. Giełda poranna Godz. 11 min. 4. Marki 117·42, renta majowa 100·35, węgierska koronowa renta 99·75, akcje austr. zakł. kredyt. 660·25, akcje węgierskie 730·50, akcje Anglobanku —·—, akcje Unionbanku 524·—, akcje Bankvereinu 475·—, akcje Laenderbanku 409·50, akcje kolei państwowych 667·50, Lombardy 78·50 akcje kolei Elbethal —·—, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 363·50, akcje Rima Muranji 451·—, akcje prask. tow. żelaznego —·—, losy tureckie 119·25, ruble 253·— , 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 98·85, 4% listy zast. Banku kraj. 98·75, 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·65. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 13-go lipca 1903 r.

Nowość!

— BANDYCI —

(LES BRIGANDS)

operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha.

OSOBY:

Książę Mantuy	p. Kliszewski
Księżniczka Grenady	pni Okońska
Adolf de Valladolid, paź księżniczki	pna Miłowska
Antonio, kasjer księcia	p. Okoński
Fragoletto, młody dzierżawca	pna Porecka
Falsacappa, wódz bandytów	p. Turzański
Fiorella, jego córka	pni Łopatyńska
Pietro, powiernik Falsacappy	p. Kratochwil
Bramarbasso, dowódca karabinierów	p. Paszkowski
Hrabia de Glorya Cassis, szabelan księżniczki	p. Jaroński
Baron de Campotasso, koniuszy księcia	p. Recheński
Paolo, naucz. księżniczki	p. Jąsiński

Bandyci, karabinierzy, wieśniacy, wieśniaczki, kucńciki, paziowie, panowie i damy dworu, lud i wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. A. Sadowski i M. Dwernicka z Podola ros. Z. Teppel z Wiednia. Z. Chorwański z Rosji. H. Mez z Freiburga. T. Basch z Wiednia. J. Rypuszyński z Tarnowa. Dr. G. Holzer z Rzeszowa. E. Mecker z Rosji. F. Przybyłowski z Warszawy. K. Romański z Rosiatycza. Hr. M. Czosnowska z Podoła ros. Hr. J. Miączyński z Jaśniszcza. Kep. W. Fülek i por. O. Strasser z Czerniowiec. C. Bomstein z Wołoczysk. M. Konalow z Wołoczysk.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Balicki z Kołomyi. J. Kowalewski z Truskawca. J. Slamowa z Brzeżan. A. Wolff z Berlina. H. Wachal z Chorkówki. Dr. A. Reich z Sanoka. C. Żebrowska z Wołynia. J. Strasser z Rawy rus. M. Nowiński z Leżajska. E. Herringer z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Z Kostkiewiczów

Marja Winiarska

żona oficjała c. k. dyrekcji skarbowej po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12 sierpnia br. przeżywszy lat 26.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 14 sierpnia b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Wałowej l. 11 A na cmentarz Łyczakowski, na który stroskani rodzice zmarłej z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12 sierpnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

(7)

Aleksander Wybranowski.

Zawsze to samo.

(Ciąg dalszy).

Zmian, jakie czas przynosi, spotyka się pełno, nawet strój piękny, malowniczy naszego ludu w Krakowskiem, co raz więcej zastępuje licha tandetna robota, bo złe czasy niemało się do tego przyczyniają.

Będąc tego lata w Kossowy, która dawniej słynęła ładnym strojem niewiast, usłyszałem takie tej zmiany wytłómaczenie z ust młodej kobiety:

— Dziś w całej okolicy, proszę pana, jednakowo się ubieramy, modnie i ładniej (?) jak dawniej. W jednej spodnicy i w chustce, zadzianej na plecy, baba i dziewka dwa razy wstydzi się być w kościele, a chłopa na granatową sukmanę, lub płaszcz — jak pan pamiętają — już nie stać.

A kiedym dalej zapytał, dlaczego zarzuciły piękne wiązanie chustek na głowie, zaraz mi odrzekła:

— O to duża robota, proszę pana, mała chusteczka szykowniej na głowie wygląda.

— Zkądże tę modę bierzecie?

— A jużci z przykładu od drugich, Kaśka Melankowicz najmodniej się nosi, na nią wszyscy się zapatrują.

Boleśnie mi było słyszeć to rezonowanie młodej kobiety i dobrze się mającej we wsi, bo zwątpiłem, ażeby ta odrębność okolic, ten strój narodowy, mógł się już utrzymać w formie i czystości dawnego stroju. I kiedym zapytał, dlaczego bodaj stare baby i starzy chłopi po dawnemu się nie ubierają — znowu mi odpowiedziała:

— Widzi pan, matusia chodzi w chusteczce mojej, bo na nową, dużą, jak dawniej wiązali, już nas nie stać! A tatuś także swojej spłowiałej i dziurawej sukmany wstydzi się, więc w Wojtka zielonej twinie chodzi. Zaś dawna płócienna górnica z kaftanem sukiennym, dziś drożej kosztuje, niż na jarmarku ubrać się można.

Za tą zmianą stroju upadają i dawne zwyczaje, bo lud co roku wędrując za zarobkiem do obcych krajów, przynosi ztamtąd i obce zwyczaje — przy ślubach czyli weselach i innych zabawach — i nawet kaleczy swoją mowę.

Przypomina mi ta rozmowa zapamiętana z dziecięcych lat, ze starym człowiekiem, który nosząc się po polsku, przebrał się nagle we frak. Zapytany przez moją matkę, dlaczego to zrobił, śmiał się i powtarzał wierszyk, jaki wtenczas kursował:

„Z kontusza łatwo i na frak starczyło,
Lecz z fraka kontusz, zje djabła kto zrobił"

Dlatego i o ludzie naszym powiedzieć można, że za sukmanę twinę łatwo kupić — lecz wrócić do sukmany, już mu trudno będzie.

Nie w samem Krakowskiem panuje ta choroba, mianowicie że lud zatraca swoje narodowe ubranie. W całym kraju to się dzieje, bo bieda szuka tańszego ubrania.

Harcapów nie pamiętam — lecz we frakach granatowych z żółtymi guzikami, urzędników Niemców, przyjeżdzających z cyrkułu na komisję, żywo sobie przypominam. Później dopiero ci panowie zaczęli nosić długie surduty.

Opowiadał stary Wawrzuś, sługa mego dziada, że na imieniny Pana Chorążego w Kosowy przyjechał był Niemiec, komisarz z Myślenic, bardzo pięknie ubrany. Miał frak granatowy, z metalowymi guzikami, na szyi białą chustkę, kamizelkę czerwoną i spodnie żółte z nankinu, pończochy i trzewiki czarne o wielkich klamrach świecących. A że w dodatku sam był rudy, więc wyglądał jak szczygieł. Panny poczęły się śmiać i nazwały go „szczygiełkiem" Nietylko się o to nie obrażał, ale lubiał powtarzać: *ja, ja*, Szczygieł Szczygielski, kreiskomisarz; i podobno chciał zostać przy tem nazwisku, tylko że nie miał syna, więc nie wiele mu na tem zależało, a rząd niechętnie pozwalał na spolszczenie nazwisk.

Urzędnicy niższej rangi często się trafiali kubaniarze. Moralny ten upadek sprawiali żydzi, u których pojęcie o honorze i hańby jest zasadniczo różne od pojęć, żywionych przez nas pod tym względem. Rząd chcąc usunąć szkodliwy wpływ karczmy na chłopów, zaostrzał przepisy i wzbraniał arendy wypuszczać żydom, począwszy od r. 1784. Ztąd więc pochodziło, iż żydzi chcąc złagodzić te przepisy, opłacali się urzędnikom. Gdyż tak, jak za czasów Rzeczypospolitej, nie wolno było żydom w karczmach chłopom borgować, tak i rząd austrjacki wydał w r. 1784 patent, zakazujący dawać wódkę na kredyt i oznaczył go na 45 grajcarów. Czynsz bowiem, opłacany przez żydów, przedstawiał taką cyfrę, jakiej we własnym zarządzie dziedzic żadną miarą uzyskać nie byłby w stanie.

Miło jest widzieć dobrze zachowane pomniki z przeszłości, jak stare dwory szlacheckie i inne budowle. Dlatego muszę tu wspomnieć o dworze, jaki tego lata, jadąc ze Szczawnicy na Czorsztym do Nowego Targu widziałem w Łopuszny, bo zdaje mi się, że niewiele już istnieje takich stylowych dworów, budowanych z drzewa. Wielka to zasługa pana Stanisława Lgockiego, że go starannie utrzymuje, jak wygląd jego z gościńca pokazuje.

W takich to dworach dziadków naszych, pokąd one jeszcze stały, przechowywały się tradycje i cnoty rodzinne, nie rzadko wisiały stare zbroje z okazji wiedeńskiej, lub inne pamiątki zdobiły obszerne komnaty, nim je wypadki krajowe zniszczyły... I tak, jak we dworze wspomnianym długo siedziała rodzina Tetmajerów — bo matka pana Stanisława Lgockiego, Tetmajerówna z domu — tak w sąsiedztwie w Harklowy, Krobiccy, obydwa rody stare, mające w tej okolicy swoje majątki; tak samo w Czorsztynie, również w starej siedzibie, mieszkają jeszcze Drohojowscy.

Dalej nieco, znów na tym samym gościńcu z Sącza do Krościenka, spotyka się dwa ładne majątki, należące do dwóch zamożnych rodzin szlacheckich: Łącko do Drohojowskich, a Jazowsko do Fihauserów. Obydwa dziś są w rękach obcych — żydowskich — i co najsmutniejsze, że mało się zdarza widzieć tak pięknie prowadzone gospodarstwo rolne i fabryczne, jakie jest np. w Jazowsku. Jadąc koło dużej fabryki i pól uprawionych, z żalem się widzi [illegible] szlachcic na swojej ojcowiznie nie [illegible] się utrzymać, a żyd podnosi przemysł, wzorowo gospodaruje i robi majątek.

Gdy mówię o dworach modrzewiowych, przychodzi mi na myśl, co niedawno czytałem opisane przez cudzoziemca, podróżującego po Galicji, mianowicie, że w Leżajsku z końcem XVIII wieku stał pałac piętrowy, zbudowany z drzewa tak starannie, iż cały można było rozebrać i przenieść na inne miejsce.

Zaraz za Nowym Targiem, jadąc drogą do Krakowa, widziałem jeszcze przed laty trzydziestu, na pagórku, mały i bardzo stary kościółek, w którym nad prezbiterjum na wielkiej belce widniał rok 1200. Był to niewątpliwie jeden z najstarszych kościółków w Polsce, budowany z drzewa, a dziś, jeżeli istnieje, to może już ze swej epoki ostatni.

Granica spiska przypomina mi, ile to w młodości mojej ludzi młodych przenosiło się z Galicji do Węgier i tam brali dzierżawy, a nawet kupowali majątki. Krótko jednak trwała ta emigracja, wielu potem wracało.

Dziś kolej idąca do Zakopanego, zmieniła tę malowniczą drogę, jaką dawniej odbywaliśmy góralskiemi wózkami, płótnem krytymi, zabierającymi gości ze stacji w Chabówce, a pierwej jeszcze z samego Krakowa. I to mi przypomina te dawniejsze jeszcze czasy, kiedy wsi pod Krakowem — Krowodrza, Łobzów, Liszki i Kaszów — miały uprzywilejowanych furmanów, trudniących się przewozem towarów i ziemiopłodów na szlakach idących do Wrocławia, Poznania i Warszawy.

Wozy ich były mniejsze od wozów furmanów śląskich i niemieckich, którzy towary przywozili nietylko do Galicji i Rosji, ale i zabierali ztąd różne produkty do Włoch i innych krajów.

Przypominam sobie taką podróż młodego człowieka, który znalazłszy się w smutnem położeniu w Dreźnie, czy we Włoszech, bo rodzice odmówili dalszych zasiłków pieniężnych — syn bowiem za dużo tracił — wrócił do Krakowa w takiej bryce, utrzymywany przez kilka tygodni przez furmana Niemca.

Surowość rodziców poskutkowała, gdyż pan Michał Sadowski był potem bardzo porządnym człowiekiem i często opowiadał o malowniczych miejscowościach, przez które odbywał swą podróż, razem z pakami i z psem pinczem, nieodstępnym towarzyszem przy takich brykach furmańskich.

Podobna podróż, jak i wojaże piesze, jakie wtenczas młodzież często odbywała, dawała możność lepszego rozpoznania nietylko miejscowości, ale i krajów. Znałem w Krakowskiem starszych odemnie panów Duninów, Teodora i Tytusa, zwiedzających Włochy i Szwajcarję — tak samo dwóch panów Wiktorów z Jasielskiego i wielu jeszcze innych.

Jadąc w tym roku koleją, która przerzyna tę uroczą okolicę nadwiślańską, pomiędzy Zatorem a Krakowem, widziałem, że zupełnie fizjognomię swoją zmieniła i w pamięci jaką była, ledwo się zachowała. Dawniej biegła tu jedyna arterja, łącząca Wschód z Zachodem, tędy płynął cały handel do nas z Zachodu, a nasze produkty na zachód.

Jak dziś poszukujący majątku, szuka go przy kolejach, przy łatwej komunikacji, tak i wtenczas majątki, leżące przy takich wielkich traktach, były więcej warte, bo większą intratę przynosiły. Ciągły przepęd wołów podolskich, besarabskich, siwych bez żadnej odmiany, na targi do Ołomuńca, nie mały dochód stanowił, gdyż każdego tygodnia dwa dni, przez rok prawie cały, były zajęte takim przepędem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(5)

Edward Rod.

Czarna chorągiew

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Na ciemniejszej zieleni portjer lśniły się szerokie pomarańczowe palmy. — Tapicerzy cały dzień pracowali, a w pokoju unosił się jeszcze zapach pokostu. Lucyna, dumna z kosztownego i od tak dawna upragnionego umeblowania, oczekiwała kilku słów pochwały. Rajmund zagłębiony w foteiu nic nie mówił, tylko z odcieniem złośliwości przenosił kolejno oczy z przedmiotu na przedmiot. Lucyna w końcu zniecierpliwiła się.

— Nie powiedziałeś mi jeszcze — zapytała — jak ci się mój salon podoba?

— Och! jest to ostatni wyraz mody! — odpowiedział, a tymczasem poruszyły się jego wargi jakby dla powstrzymania złośliwej uwagi, która mu się w końcu wymknęła.

— Ale... dlaczego tyle przecinków? Wszędzie się znajdują! Twoja tapeta podobna jest do stronnicy, na której niema nic oprócz znaków pisarskich.

Lucyna sucho odparła.

— Powiedz raczej, że to wszystko jest szpetne. Powiedz to, jeśli jesteś tego zdania.

Rajmund, który nie powstrzymał się od pokusy podrażnienia bratowej, zaczynał żałować, że tak łatwo dopiął cecu.

— Mój Boże — dorzucił — wiesz przecie, że mam osobliwe gusta. Lubię styl, lecz znajduję, że to co zowią nowym stylem, nie zasługuje na to miano. Ale moda jest przeciwko mnie. Nie twierdzę, abym się nie mylił...

To połowiczne ustępstwo nie załagodziło pani Perreuse, która odpowiedziała gniewnym i ostrym głosem.

— Zawsze różnimy się we wszystkiem, oddawna to zauważyłam. Zresztą — dodała jakby w formie tłómaczenia — radziłam się szwagra mego Gastelliera, który jest artystą.

Niedostrzegalny uśmiech przesunął się po ustach Rajmunda, powtórzył z ironją, której ona nie dostrzegła:

— Istototnie Gastellier jest artystą w swoim rodzaju. Zresztą co znaczą meble lub tapety? Są to tylko ozdoby. Najważniejszem jest to, aby się nam podobało nasze mieszkanie.

Nie odebrawszy odpowiedzi, Rajmund zaczął mówić o innych przedmiotach, i zbywany półsłówkami zamilkł; słychać było tylko stłumiony szept Marka i Rajmundy, którzy gwarzyli ze sobą po cichu aż w końcu ukazał się Leonard.

Pan Perreuse był wył wysoki, szczupły, prawie wytworny w ruchach. Mimo że miał zaledwie lat trzydzieści pięć, włosy długie i proste poczynały siwieć na skroniach. Z tem czołem gładkiem i wysokiem, wyraźnymi rysami na ogolonem obliczu, trochę za dużym nosem, nieco zbyt kwadratową brodą, wywierałby raczej sympatyczne wrażenie, gdyby nie dwuznaczny wyraz wyblakłych oczu.

Wszedłszy, opadł na kanapę jak człowiek wyczerpany nużącą całodzienną pracą. Żywem poruszeniem rzucił binokle, przecięgnął parę razy dłonią po powiekach: zgięty, z pochyloną głową wydał się przez chwilę starszym niż był istocie. Zresztą to osłabienie niedługo trwało: przybiegły dzieci, wskoczyły mu na kolana, otoczyły szyję ojca małemi, kochającemi rączkami, a Leonard wyprostował się więc, by oddać im ich pieszczoty. Jednakże znużenie brata nie uszło uwagi Rajmunda, który zaczął go z lekka strofować:

— Doprawdy Leonardzie nie jesteś rozsądny: widzę, że dziś znowu zanadto pracowałeś. Pamiętaj, że wytrzymałość nasza ma swoje granice.

Mecenas uśmiechnął się, wzruszając ramionami: czy nie postępował tak, jak tylu innych, których dni upływają również szybko wśród tej gorączkowej, wyczerpującej, zdyszanej egzystencji?

Żona zastąpiła go w odpowiedzi:

— Każdy powinien pracować. Mając obrany zawód i pragnąc dojść do celu, nie można spocząć wtedy, gdy się ma robotę.

Zimne jej spojrzenie zdawało się wyrzucać Rajmundowi jego lenistwo. Aby ją lepiej zrozumiał, dorzuciła:

— Nie wszyscy mogą zabawiać się dyletantyzmem.

Rajmund nic nie odpowiedział, ale w jego pięknych aksamitnych oczach odbił się smutek, jakby żalu lub wyrzutu.

Lucyna rada z trafnie wymierzonego pocisku, wstała z fotelu, zbliżyła się do męża i uderzając go po ramieniu, rzekła łagodniejszym głosem:

— Wzmocnisz się obiadem, który będzie wyborny. Smaczny posiłek jest jakby oliwą w maszynie. Nieprawdaż mój najdroższy?

Przeszli do jadalnej sali, bardzo wesołej, z kredensem, na którego bocznych skrzydłach błyszczały srebra, z rzędem majolik na kominku, a ścianami ozdobionemi miedzianemi talerzami i imitacją renesansu. Perreuse pochwalił zupę, wypił kieliszek marsali i rzekł:

— Dobrze mi to zrobiło! *(C. d. n.).*





L. 51.026 / B. /895

Konkurs 774

na projekt nowego ratusza w Krakowie.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 16 lipca 1903 r. Prezydent miasta rozpisuje konkurs na projekt nowego ratusza w Krakowie. W konkursie mogą brać udział wyłącznie tylko polscy architekci. Ratusz zaprojektować należy podług programu budowy, który wraz planem sytuacyjnym dostarczy na żądanie Budownictwo miejski..

Projekt ma obejmować: a) opis projektu; b) plan sytuacyjny w podziałce 1 : 250; c) plany wszystkich pięter w podziałce 1 : 200; d) widok fasady frontowej, tylnej i bocznej w podziałce 1 : 200; e) widok głównej części fasady w podziałce 1 : 50; f) odpowiednią liczbę przekrojów w podziałce 1 : 200; g) widok perspektywiczny ze stanowiska w punkcie P. (patrz plan sytuacyjny miejscowości) przyczem narożnik budynku leżący najbliżej oka w płaszczyźnie obrazu należy przyjąć 1 : 200 o wysokość oka 1·70 m.

Plany wykonać należy w czarnym ołówku lub czarnym tuszu tak w konturze. jak w malowaniu.

Widok perspektywniczy może być kolorowanym. Dla porównania z programem należy w planach wpisać odnośne liczby porządkowe programu, jakoteż powierzchnie (w m²) w poszczególnych ubikacjach i podać sumy tych powierzchni dla poszczególnych wydziałów. Budownictwo miejskie udzieli konkurującym architektom wszelkich choćby anonimowo żądanych wyjaśnień programu. Projekty mają być złożone w Prezydjum miasta **w ostatecznym terminie 1 stycznia 1904 r. do godziny 12 w południe.** Architekci zamiejscowi mają złożyć dowód zapomocą recepisu pocztowego, że plany konkursowe oddali do przesyłki przed upływem wyznaczonego terminu. Projekt należy zaopatrzyć godłem, adres zaś autora dołączyć w osobnej kopercie lakiem zapieczętowanej i takiemże godłem oznaczonej.

Ustanawia się następujące nagrody konkursowe: 1-szą nagrodę w kwocie 4.000 kor., 2-gą nagrodę w kwocie 3.000 kor., 3-cią nagrodę w kwocie 2.000 kor. Sąd konkursowy może jednomyślną uchwałą w inny sposób nagrody rozdzielić, w każdym jednak razie suma 9.000 koron na nagrody przeznaczona, będzie między trzech nagrodzonych autorów rozdzieloną. Sądowi konkursowemu służy prawo przedstawienia Prezydentowi miasta do zakupna po cenie 1000 koron projektów nienagrodzonych lecz zasługujących na odszczególnienie. Nagrodzene i zakupione projekty stają się własnością gminy miasta Krakowa, która sobie zastrzega zupełnie dowolne rozporzędzenie niemi.

Prawo publikacji projektów pozostawia się autorom. Sąd konkursowy składają: 1. Prezydent miasta, względnie jego zastępca jako przewodniczący. 2. Dyrektor Budownictwa miejskiego, względnie jego zastępca. 3. Beringer Wandalin, architekt i radca miejski. 4. Kaczmarski Władysław, architekt, delegat Towarz. techniczn. krak. 5. Kovats Edgar, architekt, c. k. profesor politechniki lwowskiej. 6. Ohmann Fryderyk, architekt, c. k. starszy radca budow. z Wiednia. 7. Sare Józef, c. k. starszy radca budown. i radca miejski. 8. Szyller Stefan, architekt z Warszawy. 9. Dr. Tomkowicz Stanisław, c. k. konserwator i radca miejski. Sąd konkursowy zbierze się w 8 dni po terminie konkursu.

Wynik konkursu ogłoszonym zostanie w tych samych dziennikach, w których go obwieszczono. Po orzeczeniu sądu konkursowego wszystkie nadesłane projekty wystawione będą w Krakowie przez 14 dni na widok publiczny, poczem projekty nienagrodzone zostaną zwrócone autorom. O zwrot projektów zgłosić się należy do Budownictwa miejskiego w ciągu 3 miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia wyniku konkursu. Po upływie tego terminu gmina miasta Krakowa nie będzie obowiązaną do zwrotu.

Kraków, dnia 8 sierpnia 1093 r.

Prezydent miasta:
w z. **Dr. Juljusz Leo.**



Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowicc, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31|5 do 31|8 w niedziele i święta), Körösmező (od 1|5 do 30|9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu). Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1|5 do 30|9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 włącznie), Mező-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa). Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9). Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Belzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15|6 do 15|9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9). Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 3 |9)
—	9·35	Pustomyt (od 1|6 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy). Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu). Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15|5 do 15|9 w niedziele i święta)
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·05	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
1·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmező (od 1|5 do 30|9), Słob. rung., Nowosielicy, Serethu, Berhometu, Borodiny, Suczawy, Dorny Watry Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie codziennie)
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1|7 do 31|8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1|7 do 15|9), Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Belzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·14	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1|6 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15|5 do 15|9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15|6 do 30|9 włącznie), Skolego (od 1|5 do 30|9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1|5 do 30|9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15|5 do 15|9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17|5 do 13|9 wł. w dni powsz., od 1|5 do 10|5 wł. i od 14|9 do 30|4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1|5 do 31|10 włącznie), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17|5 do 13|9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1|7—15|9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.